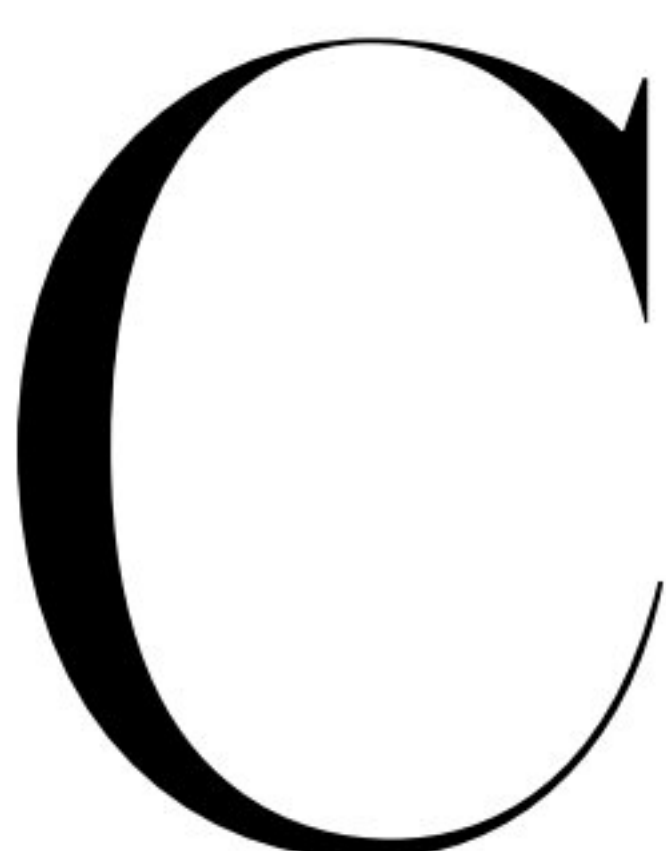


Andrzej Brzezicki



Czy strajkami można zwalczać komunizm? Takie pytanie stawiano sobie na Zachodzie, gdy w sierpniu 1980 r. zastrajkowali najpierw stoczniovcy, a potem inni robotnicy. Napięcia w Polsce odbierane były z niepokojem jako koniec epoki odprężenia, która przyniosła Europie Zachodniej sporo korzyści gospodarczych. Jeszcze 14 sierpnia jeden w wpływowych niemieckich dzienników zastanawiał się, czy ważniejszą informacją, godną pierwszej strony, są strajki w Polsce, czy zapowiedź wizyty kanclerza Helmuta Schmidta w NRD. Ostatecznie czołówkę gazety podzielono. Reakcja samego kanclerza Schmidta była jeszcze ostrożniejsza.

Marcin Frybes opisuje ciekawy proces zmieniania się opinii publicznej na Zachodzie wobec „Solidarności”. Choć książka, jak zapowiada tytuł, traktuje przeważnie o Stanach Zjednoczonych i Francji, to jednak bardzo często opisuje to, co działo się także w innych krajach.

KTO UWIERZYŁ W POLSKI ZRYW, A KTO NIE

Pierwsi wielkie znaczenie rodzącej się „Solidarności” dostrzegli zachodni korespondenci. Nie powinno to dziwić, bo byli najbliżej i dali się uwieść wąsatemu Lechowi Wałęsie oraz jego kolegom we flanelowych koszulach. „Akredytowani w Polsce dziennikarze nie mieli problemu ze swobodnym poruszaniem się po kraju. A co najbardziej niezwykle, polskie ambasady za granicą przyznawały wizy wzrastającej liczbie dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych” – pisze Frybes.

To właśnie oni sprawili, że strajki w Polsce stały się globalnym wydarzeniem medialnym. W ślad za dziennikarzami poszli zachodni związkowcy, którzy zaczęli zbierać dla polskiego związku zawodowego pieniądze i wysyłać mu sprzęt. Właśnie dziennikarze i związkowcy, ocenia Frybes, „szybko dostrzegli, że polski kryzys jest znacznie głębszy. Przeczuwali, jak dalekosiężne i rewolucyjne w skutkach może się okazać powstanie wolnych i niezależnych organizacji związkowych w kraju rządzonym przez komunistów”.

Nie od razu jednak wszystko przebiegło bez problemu. Gdy Jerzy Giedroyc zaapelował do niemieckich mediów, by pomogły rodzącemu się nad Wisłą ruchowi, hrabina Marion Dönhoff, wpływowa współwydawczyni „Die Zeit”, odparła, że apelu nie opublikuje. Uważała, że zbytnie zaangażowanie się Zachodu w sprawę polskie może posłużyć Moskwie za pretekst do oskarżeń o ingerowanie w radziecką strefę wpływów.

We wrześniu nawet Margaret Thatcher uważała, że sytuacja w Polsce może być niebezpieczna dla stabilizacji europejskiej. Kilka tygodni później mówiła już innym językiem, oddając honor polskim robotnikom.

SOLIDARNI Z „SOLIDARNOŚCIĄ”

Sam Wałęsa co prawda bał się, że pomoc finansowa płynąca z Zachodu może być odczytana przez władze jako prowokacja. „Solidarność” początkowo zresztą nie miała konta bankowego. Ale Wałęsa nie miał nic przeciwko przysyłaniu drukarek, kserokopiarek i papieru. I te wkrótce zaczęły napływać do Polski – czasami dochodziło do zabawnych sytuacji. Pewni związkowcy spięli się i zebrali środki na zakup nowiutkiej maszyny drukarskiej – ich polscy koledzy nie mogli tego odżalować, bo za te pieniądze można było kupić o wiele więcej używanych i zepsutych maszyn, które oni sami z łatwością by sobie naprawili.

Frybes pieczołowicie zebrał wszelkie informacje o powstających na świecie komitetach solidarności z „Solidarnością”.

W latach 1980-81 pomagały one związkowcom, po 13 grudnia 1981 r. organizowały pomoc humanitarną dla Polski, demonstrowały poparcie dla opozycji i naciskały na polityków, by domagali się od Warszawy poszanowania dla praw człowieka. Niebagatelną rolę w tym wielkim, ogólnoswiatowym ruchu odegrała także polska emigracja z jej luminarzami takimi jak Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański, Leszek Kołakowski czy Aleksander i Eugeniusz Smolarowie.

Ale ówczesna „Solidarność” nie tylko korzystała z pomocy. Sama także stanowiła impuls dla myśli o świecie pracy i zaktywizowała siły obywatelskie. Tak było, dowodzi Frybes, w przypadku wielu organizacji polonijnych, które najlepsze lata miały za sobą, a teraz się przebudziły. Ale tak było przede wszystkim we Francji. Nad Sekwaną uważano, że wydarzenia w Polsce mogą intelektualnie ożywić ruchy społeczne i polityczne na świecie. Rewolucyjny ruch łączący robotników i intelektualistów w imię praw człowieka – to było coś, o czym wielu Francuzów od dawna marzyło. „Solidarność” materializowała ten romantyczny sen.

WIARA MICHELA FOUCAULTA

Tamtejsi intelektualiści i związkowcy prowadzili ożywione dyskusje. Dialog ten, choć może nie spełnił zupełnie pokładanych w nim nadziei, bo „nie udało się dopracować nowej, odświeżonej i atrakcyjnej idei socjalizmu”, miał ten skutek, że „przyczynił się do utrwalenia wśród francuskich związkowców przekonania o totalitarnej naturze sowieckiego systemu komunistycznego”. Osłabił więc wpływy francuskich komunistów, które były tam przecież spore.

Frybes pisze wręcz o pewnej „rewolucji konceptualnej”, która zmieniła dyskurs polityczny – na przykład kraje Europy Środkowej, nie tylko Polskę, przestano nazywać „krajami socjalistycznymi”, a zaczęto mówić o „krajach totalitarnych”. Ostre słowa wprowadzili do języka nie tylko publicyści, ale także poli-

ZACHÓD NAJPIERW SIĘ PRZESTRASZYŁ

Gdy w Polsce zastrajkowali robotnicy, opinia światowa zareagowała dość ostrożnie. Pierwszymi, którzy dostrzegli w sierpniowych strajkach wielki potencjał, byli dziennikarze.



• Konferencja prasowa po złożeniu wniosku w sądzie o rejestrację NSZZ „Solidarność”, pierwszy z prawej siedzi Lech Wałęsa, obok niego Marian Jurczyk FOT. WOJTEK ŁASKI

tycy, a to już miało przełożenie na ich zachowanie.

W efekcie, gdy nadszedł 13 grudnia 1981 r. i francuski szef dyplomacji zapewniał, że Francja nic nie robi, prezydent François Mitterrand kazał mu, by „siedział cicho”. W wielu innych krajach po 13 grudnia 1981 r. powtarzał się ten sam scenariusz – najpierw niemrawe reakcje polityków, potem zdecydowana reakcja społeczeństw i wreszcie ostrzejsze słowa ze strony rządzących, a przede wszystkim ich decyzje.

Znany francuski intelektualista, filozof Michel Foucault, który w 1982 r. brał udział w przekazywaniu Polakom pomocy humanitarnej, przekonywał w mediach, że Polacy nie potrzebują jedynie pomocy materialnej, ale także tego, by z nimi rozmawiać i być. „Pozostawienie dziś Polaków samym sobie to trochę tak, jakbyśmy zrezygnowali z ważnej części nas samych” – mówił Foucault i dodawał, że należy sprzeciwiać się podziałowi Europy.

WASZA SPRAWA NASZĄ SPRAWĄ

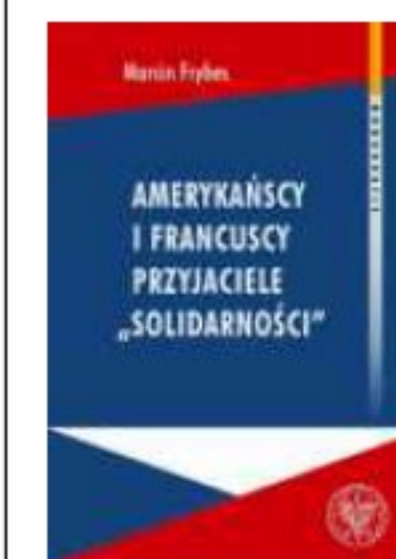
Za Atlantykiem ekipa Ronalda Reagana może bardziej widziała w polskim zrywie potencjał do osłabiania Moskwy, jednak społeczeństwo i intelektualiści wyrażali przede wszystkim solidarność z Polakami w ich walce o godność. Niemniej to z inicjatywy Białego Domu powstała specjalna komórka Poland Task Force, a Waszyngton uruchomił różne kanały finansowego wsparcia opozycji w Polsce.

Marcin Frybes w swej książce oddaje sprawiedliwość wszystkim tym, dla których w latach 80. XX w. sprawa polska stała się ich sprawą. Sumiennie wymienia dziesiątki organizacji, setki ludzi – łącznie z trockistami – i wszelkie ich akcje poparcia. Wielkie demonstracje i skromne inicjatywy, potężne media i regionalne pisma, książki, filmy, koncerty, audycje radiowe, zbiórki... Część tych, którzy zaangażowali się po stronie Polaków, pozostała na stałe w naszym życiu publicznym, ale o większości z nich w Polsce nawet nie mieliśmy pojęcia.

Pewnie, że wiele inicjatyw było naiwnych, czasem para szła w gwizdek, a czasem bywało nieprzyjemnie. W Los Angeles na przykład jakieś polonusy nie dopuścili do udziału w demonstracji Jane Fondy, bo to „k...wa komunista”... Wszystko to jednak niknie w morzu życzliwości i pomocy zainspirowanym przez problemy Polaków.

Dobrze, że Marcin Frybes zebrał wszystkie te świadectwa, dokumenty i teksty, które opisał w swej pracy. Jego książka pozwala wierzyć w siłę społeczeństw, które naciskając na polityków, zmuszają ich, by choć od czasu do czasu zachowywali się, jak trzeba. ●

Amerykańscy i francuscy przyjaciele „Solidarności”



**Marcin
Frybes**

IPN 2021